Nr. 1. Poznań, dnia 5-go stycznia 1912. Rok XVII.

PRACA

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie . 2,— z odnoszeniem do domu . . . 2,12 pod opaską . . 3,50

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38 — Telefon Nr. 397. — OGŁOSZENIA: od wiersza drobnego 30 fen.

Tygodnik polityczny i literacki, illustrowany.

Biuro Informacyjne.

Po długich, bo blizko dwa lata trwających zastanowieniach i naradach, powstało z nowym rokiem w Poznaniu przy ul. Teatralnej nr. 2 „Biuro Informacyjne,“ instytucya utworzona na wzór warszawskiego biura popierania pracy społecznej i z podobnemi zadaniami i celami.

W skład dyrekcyi Biura Informacyjnego wchodzą pp. Dr. Alfred Chłapowski z Bonikowa, Dr. Ludwik Mycielski z Gałowa, hr. Włodzimierz Skórzewski z Czerniejewa, Jan Żółtowski z Czacza i Jan Żółtowski z Ujazdu .

Na sekretarza Biura Informacyjnego powołano redaktora pisma naszego p. Bronisława Ruczyńskiego.

Oto treść krótkiego komunikatu, za pomocą którego powiadomiono prasę o powstaniu nowej instytucyi.

Nie rozpisywano się z umysłu szerzej o programie prac Biura Informacyjnego, gdyż uważano, iż powołanie się na znaną zaszczytnie instytucyę warszawską, która założycielom jako wzór służyła, należycie wyjaśnia cel i zadanie Biura Informacyjnego. Będzie niem zatem głównie zbieranie wszelkiego materyału informacyjnego odnoszącego się do spraw naszych; zestawienie statystyk ujmujących w liczbach obraz życia naszego, naszego rozwoju i cofania się w najważniejszych dziedzinach i służenia temi informacyami i statystykami tak posłom jak prasie naszej.

Z natury rzeczy wynika, iż instytucya tego rodzaju musi być ściśle bezpartyjna.

Podniósł to słusznie zupełnie „Dziennik Poznański“, który nowo powstałą instytucyę powitał nader sympatycznie.

Czy zresztą widział kto statystykę konserwatywną, lub demokratyczną?

Inaczej „Kurjer Poznański“. Z faktu, że w dyrekcyi Biura Informacyjnego zasiadają osobistości nie należące do Towarzystwa Narodowo-demokratycznego, wyciągnął Kurjer wniosek, iż Biuro Informacyjne jest instytucyą konserwatywną i raczył ogłosić wszem wobec, iż zaszczycać je będzie swym krytycyzmem, nie zrzekając się rzeczowości.

Że Kurjer Poznański nieprzychylne zajmie wobec Biura Informacyjnego stanowisko, było do przewidzenia. Toż instytucya ta pozwoliła sobie narodzić się bez asystencyi akuszerów narodowo-demokratycznych i bez błogosławieństwa lamów endeckich rozpoczyna działalność. To zaś podobno, jest poczynaniem wielce niebłagonadziożnem.

Dla wytłumaczenia zaznaczyć należy, że utworzenie, a więcej jeszcze utrzymanie przy życiu Biura Informacyjnego jest rzeczą dość kosztowną, gdyż preliminarz Biura wykazuje wprawdzie **znaczne wydatki** nie przewidując żadnych zgoła innych dochodów nad te, które wpływają z ofiarności kilkunastu mienniejszych obywateli ziemskich. Jest więc biuro informacyjne wprawdzie instytucyą publiczną o tyle, że pragnie wedle sił swoich służyć społeczeństwu, lecz oparte jest w zupełności na ofiarności prywatnej. I ten szczegół sprawia, że założyciele jego nie potrzebowali starać się o niczyją aprobatę ani też nie widzieli potrzeby wciągać do zarządu osób postronnych...

Naszem zdaniem ani sympatye ani antypatye czyjekolwiek Biuru Informacyjnemu ani pomódz ani zaszkodzić w gruncie rzeczy nie są zdolne. Boć albo będzie to Biuro należycie spełniać swe zadania, a wtedy jego dzisiejsi przeciwnicy — którzy przecież chcą zachować stanowisko rzeczowe — staną się jego przyjaciółmi, albo też Biuro nie sprosta zadaniu, a wtedy nawet protekcya samego Dalai Lamy nie uratowałaby go przed bankructwem...

Miejmy nadzieję, że spełni się pierwsza część tej alternatywy i to ku radości tyle krytycznych, lecz rzeczowych przeciwników Biura...

Możemy tylko wyrazić nadzieję w tej mierze — nie pewność, gdyż nową instytucyę oczekuje praca trudna i skomplikowana, praca wymagająca znacznego nakładu sił moralnych i materyalnych, doświadczenia i sprawności, których trzeba nabyć i wyrobić. Może więc być, że Biuro nie zadowoli od razu wszystkich wymagań, że niejedno oczekiwanie zawiedzie może. Ty-

le jednak pewna, że wszyscy, którzy w instytucyi tej pracują, uświadomili sobie ważność i doniosłość tej pracy, i że zabrali się do dzieła z tym zapałem i poświęceniem, które są zadatkiem pomyślnych tych usiłowań wyników.

Na koniec jeszcze mała uwaga, która nasuwa się nam z powodu stanowiska Kurjerowego zajętego w omawianej sprawie.

Nie jest naszym zwyczajem odmawiać komukolwiek patryotyzmu, ale pozostanie charakterystycznym dla stosunków naszych objawem, że znachodzą się pisma, które z czysto partyjnych — nieuzasadnionych na dobitkę — obaw, uprzedzają społeczeństwo do instytucyi, która bezsprzecznie znakomite może oddać usługi, tylko dlatego, że założyciele jej są ich zdaniem konserwatystami.

Gdzieindziej w świecie cywilizowanym pytają ludzie *co* kto robi, u nas interesuje tylko kwestya osób, *kto* co robi. Gdy zrobi konserwatysta, źle — choćby było najlepiej, gdy demokrata, (narodowy oczywiście) — dobrze, choćby głupstwo na głupstwie jechało i głupstwo poganiało. I sprawiedliwość wymaga przyznać, że dziwne to uprzedzenie po stronie demokratycznej jest bez porównania większe niż po stronie umiarkowanej, chociaż go i tam nie brak niestety. Tyle się u nas mówi o zgodzie i braterstwie, o zaufaniu wzajemnem, ale wszystko to jest tylko na ustach — tylko frazesy bez treści, gdy przyjdzie pokazać zgodę i zaufanie wzajemne w czynie — dudy w miech!

O! gdybyśmy się z tej ułomności wyleczyć mogli!

Kto ponosić będzie koszta nowego zabezpieczenia?

Gdy w państwie nakłada się podatki na pewną grupę obywateli, albo na niektóre artykuły, wtenczas interesującą jest rzeczą stawić sobie dwa pytania: po pierwsze od kogo państwo zamierzało ściągnąć nałożony podatek, a po drugie: kto istotnie ponosić go musi. Ogólnem jest zdanie, że płaci podatki ten, od którego urzędnicy podatkowi odbierają pieniądze. Że tak istotnie nie jest, najjaśniej zrozumiemy wtedy, jeśli zapytamy się, kto n. p. ponosi t. zw. podatki pośrednie, nałożone na niektóre artykuły spożywcze, jak piwo, tytuń i t. d. Płaci je fabrykant rządowi, ale nakłada je znowu swoim odbiorcom, ci znowu kupcom mniejszym, aż nareszcie i ostatecznie płaci je nie fabrykant, który je wyłożył, lecz ostatni odbiorca, konsument, który pośrednio fabrykantowi wyłożoną kwotę zwrócić musi, płacąc za rzeczy opodatkowane cenę wyższą. Składki do nowego zabezpieczenia urzędników prywatnych są tylko podatkami innego rodzaju nałożonemi na urzędników prywatnych. Stawiając sobie pytanie, kto według prawa zabezpieczeniowego ma ponosić ciężary zabezpieczenia, odpowiedzieć musimy, że je ponoszą pracobiorcy i pracodawcy w równej mierze. § 170 i następne nie pozostawiają co do tego żadnej wątpliwości. Prawo nawet skłania się więcej ku temu, żeby postawić pracobiorcę w korzystniejszem położeniu od pracodawcy. Ostatni musi zapłacić składkę całą zabezpieczeniową — więc za pracobiorcę i za siebie (§ 176) — a wolno mu część przypadającą na pracobiorcę potrącić z dochodu tegoż (§ 178), ale tylko pod pewnemi warunkami (zob. § 179 — tylko przy następnej wypłacie wolno odciągnąć składki wyłożone poprzednio; zaległych i w swoim czasie nie odciągniętych składek nie wolno potrącać); dalej prawo zwalnia pracobiorcę od opłaty składek, jeśli jest już dostatecznie zabezpieczonym w jakiemkolwiek towarzystwie prywatnem, nie zaś pracodawcę (§ 390 i 392).

Więc w teoryi prawo idealnie reguluje sprawę składek, wszelkie wypadki są niemal przewidziane. A jednakowoż czy istotnie tak będzie, jak prawo przepisuje? Czy ostatecznie jedna strona nie będzie zmuszona płacić całej składki? Nie bezpośrednio, to surowo zabroniono — przynajmniej co do pracobiorców, ależ pośrednio, któż to zbadać może? — Ciekawe studyować kwestyę, w jaki sposób przewala się podatki pośrednie na pewne warstwy, które już dalej ich zwalić nie mogą i ostatecznie ponosić muszą. Które to są warstwy? Zdania tutaj są podzielone. Jedni twierdzą, że możni i mocniejsi zwalają je na barki słabszych, a ci na najsłabszych, którzy się bronić nie mogą, a z drugiej strony już nie mają słabszych, którzyby musieli im służyć za kozła ofiarnego. Takiego rodzaju jest jedna teorya. Inna twierdzi coś wręcz przeciwnego. Nie z góry na dół, lecz z dołu do góry odbywa się ta ewolucya; ostatecznie najzamożniejsi ponoszą wszystko. Gdzież prawda? Jak zwykle przy takich zdaniach prawdę szukać musimy w środku. Ani ci najzamożniejsi, ani ci szaraczkowie ubodzy nie ponoszą tych ciężarów, lecz warstwy średnie, zkąd też najwięcej słyszymy skarg na nadmierny ciężar podatkowy.

Wiedząc o tem przystąpmyż bliżej do rozwiązania zagadnienia, kto ostatecznie ponosić będzie ciężary składek zabezpieczeniowych, jeśli jedna z partyi, na którą połowę ich nałożono, zechce ciężar ich zwalić z siebie na drodze bezpośredniej? Żadne przepisy policyjne temu przeszkodzić nie zdołają. W życiu naszem gospodarczem dwie partye w ciągłej stoją z sobą walce; proletaryat robotniczy i zamożna magnaterya — bądź to ziemska, bądź przemysłowa — handlowa. — Robotnicy już od lat kilkunastu mają swoje zabezpieczenia, ciężary zdołali w poważnej mierze zwalić na swych przeciwników. Chociaż i tutaj powiedziano, że składki płacą obie partye w równych częściach, często pracodawca całą składkę ponosi, bo robotnik nieraz nie byłby w możności połowy zapłacić, a dla pracodawcy to ciężar stosunkowo mały. Czyż tak będzie przy nowem zabezpieczeniu? Śmiem powątpiewać o tem; obawiam się, że będzie przeciwnie. Urzędnicy prywatni to właśnie ta warstwa średnia, na którą zewsząd zwalają się ciężary. Składki tutaj o wiele wyższe niż przy zabezpieczeniu robotników i niejeden pracodawca będzie się starał tę nadwyżkę, którą musi zapłacić do urzędu zabezpieczeniowego, powetować przez gorszą płacę swego pomocnika. Czy tak istotnie się stanie, dopiero przyszłość okaże, gdy prawo wejdzie w użycie.

Wtedy będzie trzeba zbadać, czy średnia płaca urzędników prywatnych nie obniżyła się w stosunku do czasu poprzedniego, i wtedy dopiero zupełnie pewno orzec będzie można, kto ponosi koszta zabezpieczenia.

Dr. Szuca.

Wśród niepewności w Galicyi.

Przez półwysep bałkański przeszła straszna wichura zniszczenia i śmierci. Zwycięskie wojska narodów słowiańskich zatknęły wawrzynem wieńczone sztandary na spalonych wsiach, i na rozlicznych mogiłach tysięcy swych braci poległych na polu walki. W tem tkwi tajemnica życia ludzkiego, iż przez trudy i cierpienia dochodzi się do swych celów i marzeń. Świat cały ciekawie patrzał i zdumiewał się ich zwycięstwami, ich bohaterstwem.

Stary, zaskorupiały świat, stara w swych prawach mocniejszego zacofana Europa nie mogła pojąć istotnej przyczyny zwycięstw narodów, które poczuły w sobie życie, które ośmieliły się poza wskazaniami Europy po życie sięgać nowe. Dziś przed niemi nowe życie, nowa i wielka przyszłość własnym trudem, własną krwią zdobyta.

I w tej Europie nie wśród mocarstw zapleśniałych w swych przesądach, nie w salonach dyplomatycznych figur, gdzie układane plany i horoskopy z powodu zwycięstw słowiańskich runęły w proch, ale tam, gdzie żyją ideały wniesione przez wiosnę ludów, tam, gdzie nie pisane prawa rządzą narodami, tam zwycięstwa państw bałkańskich elektryzowały i podniecały. Może żaden kraj nie przeżywał tyle wstrząśnień, tyle podrażnień nerwowych co Galicya. Przez parę tygodni żyliśmy na poły, jak wśród wojny, brakowało tylko huku wystrzałów i krwią zbryzganych trupów. Wszak nieprzeszła jeszcze chwila niepewności, nie powróciły czasy bezwzględnego pokoju, a już tyle spustoszeń, tyle zniszczenia, choć jeszcze nic nie zyskaliśmy. I słusznie powiedziano, że Galicya jeszcze przed rozpoczęciem wojny, jej koszta już zapłaciła.

Spokojny, jeszcze w letargu i uśpieniu pod wieloma względami będący kraj ten, ledwo zaczął się budzić do życia, do pracy, na każdem polu, społecznem, narodowem czy ekonomicznem, na każdym kroku utrudnianem, gdy wskutek pogłosek i alarmów wojennych zaczął się świeżo stawiany gmach burzyć i rozpoczęta budowa w niwecz obracać. Dziś życie nasze przedstawia jedną ruinę materyalną, a oby i nie moralną. Wszystkie przedsiębiorstwa i fabryki silnie zachwiane, brak rynku zbytu, brak kredytu. Usłużne i narzucające się banki obce, które spieszyły z kredytem tutejszym przedsiębiorstwom, aby tylko podkopać byt krajowych instytucyi, a bodaj, czy nieraz z celem, aby niedoświadczony, gospodarczy ruch polski w zarodku uśmiercić, dziś cofnęły kredyty i zamknęły je dla naszego kraju, z całym cynizmem ściągając je z upadających pod brzemieniem ciężarów przedsiębiorstw.

Zastój na polu handlowem i ekonomicznem zupełny, co jest tylko na rękę starym i wyrobionym firmom niemieckim, które mogą dać towar po niższych cenach i na kredyt. Upadek przedsiębiorstw polskich może być zupełny. Łącznie z tem idzie i druga niemniej poważna kwestya. Pośród upadku handlu naszego daje się zauważyć, że mimo wszystko firmy chrześcijańskie są więcej zagrożone, jak żydowskie. Jeśliby więc nadal tak było, to pozbędziemy się wkrótce zupełnie polskiego handlu i przemysłu, a niepodzielnymi panami staną się Niemcy i żydzi. W tym wypadku pospieszyć powinny z pomocą inne dzielnice polskie, jako już więcej wyrobione i doświadczone. W Poznańskiem kupiectwo wytrawne i przedsiębiorcze sił może dostarczyć wyborowych, Królestwo jakkolwiek u progu nowego życia i ruchu, jednak zasobne dziś więcej w materyalne środki może równie oddziałać skutecznie na te przygnębiające warunki naszego bytu. A społeczne położenie nie jest lepsze. Powołano wielką liczbę rezerwistów, powołano przeważnie od rodzin, dla których powołani byli jedyną ostoją i poparciem. Gdy brakło ich, nietylko całe rodziny pozostały nagle bez środków do życia, ale co gorsza odwykli od życia wojskowego musieli wołać o pomoc do domów swych. Wielu wyważonych nagle i oderwanych od pracy, po powrocie z wojska może jej już nie dostać. Czarna melancholia i apatya zapanowała nad wsią polską. Ludność z obawy przed Moskalem sprzedaje swój dobytek, p zbywając się go za bezcen, a bojąc się układać pieniądzy do kasy, poprostu przepija. To samo dzieje się i z pieniędzmi wybranemi z kas Raiffeisena, którym ekonomiści bardzo przykry wróżą koniec. Nędza, a w parze idące z nią pijaństwo tylko stworzy masy niezadowolonego i głodnego proletaryatu, który tylko wniesie ferment wrzenia w chwili, kiedy najwięcej skupienia sił potrzeba. Wreszcie i w życiu narodowem bardziej niż kiedyindziej wybujały różnice zapatrywań i ich tendencye, tak jakby historya nie była nauczycielką życia, albo jakbyśmy się niczego nie chcieli nauczyć, a nawet na wypadki bieżące byli ślepi i nie widzieli, że wielkie dzieło odrodzenia Bałkanu przyszło do skutku tak świetnie zainicyonowanemu i przeprowadzonemu zgodnie i harmonijnie związkowi bałkańskiemu w praktyce, mimo, iż niezadowoleni już setki razy głosili o jego rozbiciu.

Dziś kraj nasz, który przeszedł tyle wstrząśnień na wszystkich trzech polach życia, potrzebuje spokoju i sił, aby to, co od paru dziesiątek lat istniało, obecnie na nowo od podstaw rozpocząć. S. W.

Są chwile, gdy o bogatej kobiecie mówią ludzie: „biedna!“

Więcej patryotyzmu!

Marszałek pruskiej izby posłów na prośbę redakcyi „Tagu“ streszcza swe życzenia noworoczne dla narodu niemieckiego w następujących słowach:

„Starajcie się przedewszystkiem o dobro rzeszy i o jej wewnętrzne i zewnętrzne wzmocnienie, a cała wasza nędzna waśń partyjna sama przez się w nic się rozpłynie“...

Te same słowa można skierować do społeczeństwa naszego, substytując słowo „rzeszy“ przez „narodu“

Patryotyzmu szczerego nam brak, patryotyzmu, który dla ojczyzny gotów do najtrudniejszej ofiary, ofiary pychy i uraz osobistych.

Kochamy siebie więcej niż ojczyznę i w gruncie rzeczy pogardzamy jedni drugimi — stąd nasze waśni i kłótnie...

Zamilkną one, gdy patryotyzmowi szczeremu otworzymy serca i — mózgi przedewszystkiem.

Z naszych spraw.

Walne zebranie Towarzystwa Wyborczego na miasto Poznań

odbyło się dnia 27-go z. m. i r. Zagaił je prezes p. Stefan Chociszewski. Protokół z przeszłorocznego zebrania odczytał sekretarz p. Dobrowolski. Pan Powidzki referował ze stanu kasy, który się przedstawia następująco: Zebrano składek 3205,45 mrk., saldo z roku 1911 mrk. 2420,10, razem 5625,55 mrk. Rozchód wynosił 4162,50 marek. Pozostaje w kasie 1463,05 mrk.

Członków liczy Towarzystwo 5355, w roku bieżącym przybyło 245.

Nad sprawozdaniem wywiązała się obszerna dyskusya, w której zastanawiano się nad sposobami powiększen[ia] funduszów Towarzystwa. Za mał[o] bowiem dotychczas wpływa na po[]trzeby wyborcze. Nad propozycyami celem zwiększenia składek ma zarząd w niezadługim czasie się zastanowić i zarządzić odpowiednie środki.

Po wyczerpaniu dyskusyi na wniosek komisyi rewizyjnej udzielono pokwitowania skarbnikowi.

Następnie przystąpiono do uzupełniającego wyboru zarządu. W myśl ustaw ustępowało dwóch członków, których wylosowano, a byli nimi pp. Dobrowolski i Lewandowski: obydwóch wybrano ponownie.

Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. M. Rutkowskiego, K. Ziółkowskiego i K. Malickiego.

* * *

Komitet wiecowy

utworzył się świeżo w Poznaniu, który zamierza w najbliższej okolicy Poznania urządzić kilka wieców w sprawie wywłaszczenia. Na czele komitetu stoją pp. poseł Nowicki, Zenon Lewandowski, Stefan Dobrowolski oraz kilku innych obywateli. Wiece mają się odbyć w najbliższym czasie.

* * *

Wybory w Świeciu.

W zeszłoponiedziałkowych wyborach dopełniających do parlamentu Rzeszy w okręgu świeckim wybrany został kandydat niemiecki, wolnokonserwatywny landrat Halem, który otrzymał 8017 głosów, gdy na naszego kandydata pana Sas Jaworskiego padło 7855 głosów . Socyalista otrzymał 33 głosy, 3 głosy były rozstrzelone, a 25 głosów unieważniono. Niewątpliwie przyczyniło się do tak niekorzystnego dla nas wyniku niezwykłe wczesne wyznaczenie terminu wyborów ,które uniemożliwiło nam należyte rozwinięcie agitacyi wyborczej. Bez kwestyi i tym razem działał we właściwy sposób aparat rządowy w interesie p. Halema, który otrzymał 101 głosów po nad większość absolutną.

* * *

Wybory na Pomorzu.

W wyborach uzupełniających do parlamentu niemieckiego w okregu słupsko-lęborskim otrzymali: nasz kandydat p. Czyżewski 305, konserwatysta Boehn 15,528, postępowiec Schwuchow 6701, socyalista Sickfeld 3061. Wybrany zatem posłem konserwatysta Boehn.

* * *

Wiece w sprawie wywłaszczenia.

odbyły się w dalszym ciągu w ubiegłą niedzielę na prowincyi: w **Krotoszynie** (wiec kobiet), w **Swarzędzu,** w **Gostyniu** (wiec kobiet), w **Korytach,** w **Wągrówcu,** w **Pogorzeli.** Na wiecach przyjęto rezolucye przeciw wywłaszczeniu.

* * *

Nowe stronnictwo polityczne.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Grudziązdu w Bazarze zebranie przy udziale przeszło 300 przedstawicieli ludu z Prus Królewskich, Książęcych, Warmii. W. Ks. Poznańskiego i śląska.

Zebranie zagaił p. Wiktor Kulerski, którego poproszono o przewodnictwo. Pan Kulerski objaśnił cel zebrania, poczem redaktor p. Żniński mówił o programie „Polsko-katolickiej Partyi Ludowej“, pa nim mówił p. redaktor Majerski o organizacyi tejże partyi.

Nad obu referatami wywiązała się obszerna dyskusya, poczem przyjęto projekt z małemi zmianami. „Katolicko-polska Partya Ludowa“ ukonstytuowała się przez wybór głównej rady, do której wstąpiło 25 osób z różnych dzielnic zaboru pruskiego.

Po tem zebraniu odbyło się posiedzenie Głównej Rady. Wybrano następujący zarząd: Wiktor Kulerski, prezes, Adwokat Wysocki z Grudziądza pierwszy wiceprezes, ks. prob. Duczmal z Chojny drugi wiceprezes, Ignacy Żniński sekretarz, redaktor Majerski pierwszy zastępca sekretarza, Wacław Kozłowski z Adamowa skarbnik.

Na widowni.

W Niemczech śmierć kosi żniwo wśród ludzi wybitnych. Zaledwie kilka miesięcy minęło od zgonu barona Marschalla, który uchodził bodaj za najwybitniejszego współczesnego dyplomatę niemieckiego, gdy niespodziewanie zupełnie nadeszła wieść o śmierci sekretarza urzędu dla spraw zagranicznych Kiderlen-Wächtera, strata w obecnych niespokojnych czasach tem dotkliwsza. Zmarły kierownik niemieckiej polityki zagranicznej dużo uznania miał w swej ojczyźnie, jak to wynika z mnóstwa nekrologów podnoszących zasługi jego i kruszących kopie w obronie jego polityki.

W Bawaryi śmierć sędziwego księcia rejenta Luitpolda spowodowała zmianę w rejencyi. Sądzono, iż nowy rejent ks. Ludwik zechce przyozdobić swe skronie koroną królewską niemal tumultuarnie przez rozliczne organa opinii publicznej mu ofiarowaną, lecz wzgląd na legitymistyczne przekonania swoje, a bodaj także na partyę centrową, która w poważnej części tej zmiany nie życzyła, spowodował księcia do wystosowania pisma odręcznego do prezesa ministrów, w którem donosi o niezmiennej woli niewprowadzania żadnych zmian w kwestyę rejencyi. Tak więc nieszczęśliwemu królowi bawarskiemu, który w zupełnej pomroce władz umysłowych roślinny pędzi żywot, pozostanie korona nietknięta na nieuleczalną chorobą porażonej głowie.

W dziedzinie polityki międzynarodowej Londyn ze względu na odbywające się tamże konferencye pokojowe i ambasadorów główne stanowi centrum. Oczy wszystkich zwrócone są na stolicę W. Brytanii, gdyż od wyniku toczących się tam obrad zależeć będzie los pokoju czy wojny na Bałkanie, a może w Europie. Początkowo obrady te wcale pomyślnie się zapowiadały. Mianowicie zgoda Turków na udział Greków w konferencyi mimo, iż rząd grecki nie przystąpił do rozejmu — świadczyć się zdawała o dobrej woli Turków dojścia do porozumienia. Także wydzielenie kwestyi zaprowiantowania Adryanopola ze wspólnych obrad, a poruczenie rozwiązania tego zagadnienia specyalnym turecko-bułgarskim układom uważać należało dla przebiegu akcyi likwidacyjnej za pomyślne. Lecz rychło ujawniły się poważne nieporozumienia. Mianowicie trudności w sprowadzeniu do jednego mianownika pretensyj pełnomocników sfederowanych państw co do ustępstw terytoryalnych ze strony Turcyi, z tejże delegatów ustępliwością w tej mierze. Podczas bowiem gdy delegaci państw bałkańskich zażądali dla siebie jeszcze więcej terytoryum aniżeli zdobyli — (zostawiając Turcyi Konstantynopol z okolicą i półwysep Galipoli tj. straż nad Dardanelami, całą zaś resztę Turcyi europejskiej rozdzielając między siebie). Turcy dufni w swą niezdobytą pozycye pod Czataldżą, a także w sukurs sprawnych wojsk anatolijskich, lekceważą sobie sukcesy wojenne sfederowanych i odrzucają ich żądania. Tak np. wzbraniają się wydać Adryanopola, który wraz z wilajetem pragną zachować dla Turcyi. Z Macedonii gotowi są zrobić księstwo ze stolicą Soluniem zależnem od Turcyi. Księcia protestanckiego wybieraliby sfederowani, podczas gdy sułtan miałby prawo t. zw. „placet“. Albania ma także być zawisłą od Turcyi, lecz otrzymać księcia z domu sułtańskiego. Wszystkie wyspy na morzu egejskiem mają pozostać przy Turcyi. Sprawa Krety zaś ma być zupełnie wyłączona z obrad konferencyi pokojowej i ma być rozstrzygnięta w rokowaniach pomiędzy Turcyą a mocarstwami.

Widzimy więc jak daleko się rozchodzą opinie i żądania zwycięzców, lecz sądzić należy, że tak z jednej jak drugiej strony jeszcze ostatniego słowa nie wypowiedziano i ufać, że apel do broni nie będzie potrzebny. Nie leży to też wcale w interesie państw europejskich, których ambasadorzy wymyślają formułki najstosowniejsze, by sprawę bałkańską zlikwidować w sposób najodpowiedniejszy dla interesów Europy. I tak zawiłą kwestyę portu serbskiego i wogóle, wybrzeża albańskiego postanowiono rozwiązać w ten sposób, iż proponowano utworzyć z Albanii autonomiczny kraj pozostający pod zwierzchnictwem sułtana, lecz pod gwarancyą wszystkich mocarstw. Na terytoryum zaś albańskiem zamierza się otworzyć dla Serbii port połączony ze Serbią międzynarodową koleją także pozostającą pod kontrolą Europy. W porcie tym używałaby Serbia wolności cłowej i mogłaby przewozić wszelkie towary włącznie amunicyi i materyałów wojennych. Ze sposobu, w jaki p. Poincaré w izbie francuskiej

obwieścił ten wynik narad ambasadorów, dostatecznie jasno wyczytać można, iż Serbia na projekt ten się zgodzi, że przeto po ludzku sądząc niebezpieczna kwestya portowa, która tyle złej krwi narobiła pomiędzy Austryą a Serbią i tejże protektorką Rosyą, uchodzić może za załatwioną w zasadzie przynajmniej. Wobec tego i szanse zakłócenia pokoju zmalały także.

Wojny nie życzy sobie Europa stanowczo. Nie życzy jej sobie przedewszystkiem Anglia, która nadto ma interes w tem, by zachować sobie sympatye mohametańskie i to ze względu na to, że jest ona największem mohametańskiem państwem na świecie. Panuje bowiem nad ludnością mahometańską w Egipcie, w afrykańskich swoich koloniach, a przedewszystkiem w Indyach i rozszerza swe wpływy w mahometańskiej Persyi. Wprawdzie potrafiła mądrość administracyjna angielska pozyskać sobie ludność zamieszkującą Indye tak dalece, że obecnie panowanie jej w tym rozległym kraju na długie czasy zdaje się być ugruntowane, lecz nie brak tam znaków bynajmniej niewygasłego niezadowolenia. Zamach na wicekróla Indyj lorda Hardinge'a dokonany w Delhi jest na to wymownym przykładem. Rozgłoszono wprawdzie, że zamach ten był sprawką anarchistów, lecz pytanie, czy podłożem anarchizmu indyjskiego nie jest nacyonalizm. W każdym razie na uwagę zasługują takie fakty jak mowa inauguracyjna wypowiedziana na kongresie Hindusów w Bankipore, gdzie prezes kongresu ostro krytykował stanowisko Anglii wobec Turcyi i piętnował rzekome nieprzyjazne usposobienie ministrów angielskich wobec islamu. Łatwo zrozumieć, że w tych warunkach Anglia będzie starała się ratować przynajmniej pozory przyjaźni wobec Turcyi i dołoży wszelkich starań, by nie dopuścić do dalszego zaognienia niebezpiecznej bądź co bądź bolączki tureckiej. Tak więc po intermedyującej polityce konferencyi ambasadorów także pewnego odprężenia w stosunkach międzynarodowych spodziewać się można.

Żyjemy w czasach bardzo niespokojnych i to od szeregu lat. Sytuacya zaostrzyła się na dobre przed półtora rokiem, gdy o awanturę marokańską wojna niemiecko-francuska zawisła na włosku. Ledwie tę trudność zażegnano, wybuchła wojna włosko-turecka, zakończona z chwilą nowego kataklizmu na Bałkanie. Co nam rok nowy przyniesie? Sądzić należy, że ostateczną likwidacyę sprawy tureckiej na kontynencie europejskim. I życzyć trzeba, żeby się likwidacya ta dokonała pokojowo, a przynajmniej tak, aby reszty Europy nie wciągnęły w zmienny wir wypadków wojennych.

Alojzy J. Gawrych.

Wrażenia z podróży do Serbii.

Wyruszywszy wieczornym pociągiem z Poznania przez Wrocław, przyjeżdżamy nad ranem do Bogumina, stacyi na granicy prusko-austryackiej. Tutaj, po krótkiej a uprzejmej rewizyi dokonanej przez urzędników austryackich, wsiadamy do pociągu, który uwozi nas w szybkiem tempie w dal, w piękne górskie okolice Górnych Węgier. Mijamy niezliczone góry, doliny i tunele, wykute z wielkim mozołem w kamiennych skałach. W dolinach przerzynanych przez szybko płynące strumyki, zamieszkuje przeważnie lud biedny, pracujący w lasach i to za marną płacą dla bogatych baronów węgierskich. Lud ten mieszkający dość gęsto w Górnych Węgrzech — to Słowacy ,których podobnie jak nas Polaków w Prusach rząd madziarski uciska niemiłosiernie. Parowóz wiezie nas dalej, mijamy Budapeszt, stolicę Węgier, i jedziemy jeszcze coś około 10-ciu godzin aż wreszcie przyjeżdżamy do miasta leżącego na granicy austryacko-serbskiej Zemunia, gdyż do Białogrodu kolej z powodu wojny nie dochodzi.

Zemuń (po serbsku) Zimony (po węgiersku) a Semlin (po niemiecku) jest miasteczkiem, liczącem około 15 tys. mieszkańców, zamieszkałem przeważnie przez Serbów i Madziarów, ale i Niemców tu nie brak.

Białogród sam, leży majestatycznie na stromej górze, oblanej niebieskiemi falami rzek Dunaju i Sawy. Nazwa Białogród (po serbsku Beograd) ztąd pewnie się wywodzi, że przeważna część domów jest biało pomalowana; daje to miastu wygląd czysty, biały. Za 45 halerzy dostajemy się tam dotąd jadąc parowcem z Zemunia.

„Dobar dan gospodin“ (dzień dobry panu) to powitanie, które słyszymy stawiając pierwsze kroki na ziemi serbskiej. Po co najmniej 50-ciu schodach pniemy się do góry, by dostać się na pierwszą ulicę, gdzie nam zaraz po prawej stronie piękny kościół wpada w oko; jestto główna cerkiew białogrodzka. Po lewej stronie rozciąga się piękny park, w którym spostrzedz można dużo pomników wielkich mężów serbskich. W środku parku, na małym placu stoi wielki pomnik, lecz jeszcze nie odsłonięty. Czy może „krala Petara“ (króla Piotra)? Lecz idźmy do miasta. Wychodząc z parku wchodzimy w główną ulicę księcia Michała. Ruch tu nie do opisania; każdy dom ustrojony, na każdym domu powiewa chorągiew, wszędzie widać oznaki narodowe. Co to znaczy? — myślę. Z zamyślenia tego zbudza mnie sprzedawacz gazet, który krzyczy: „Molim, „Straża“ „Balkan“ piet para, Skoplje padło“ (Proszę „Straż“ i „Balkan“ gazety piecio fenygowe, Skoplje się poddało). Pytam się jednego przechodnia, czy to może z powodu sdobycia Skoplje, te dekoracye? Otrzymuję odpowiedź potwierdzającą. Wytłomaczyć sobie można wielką uciechę Serbów z powodu zajęcia Skoplja, tem więcej, że miasto to było przed laty około 600 stolicą Wielkiej Serbii, za czasów carów Duszana Silnego i Urosza i że nie daleko Skoplii rozegrała się bitwa, która upadek Serbii raz na zawsze przypieczętowała.

Było to tak:

Po śmierci cara Duszana Silnego, (jest on tem u Serbów, czem u nas Kaźmierz Wielki) wstąpił na tron serbski w roku 1356 Urosz, młodzieniec 19-sto letni, któremu jeszcze przed śmiercią swoją, przeznaczył Duszan na doradcę jednego z zaufanych swoich Wukaszyna. Zmarły nie przeczuwał, że ten opiekun jego syna będzie sam starał się zawładnąć koroną. Młodzieńczy car nie zdołał zapanować nad rozprzężeniem, powstającem w państwie, nie zdołał on podobnie jak ojciec utrzymać w karbach różnych namiestników swoich. Wówczas oddał Urosz Wukaszynowi w zarząd część królestwa swego, a ten tylko na to czekał, aby urzeczywistnić swe plany. Urosza kazał zabić, a on sam ogłosił się królem, lecz nie długo panował. Poległ w bitwie, którą wydał Amuratowi II, pragnąc go wyprzeć z półwyspu bałkańskiego (1371 r.) Na tron carski wybrano Lazara Gribiljanowicza, namiestnika Bośnii. Lazar, mąż energiczny i dzielny, przez lat kilka odpierał najazdy tureckie; pobił również króla węgierskiego. Były to jednak ostatnie tryumfy oręża serbskiego. Niebawem nastąpiła chwila epokowa, w której położono niestety koniec wolności ludów słowiańskich na Bałkanach. Amurat II z wielkiem wojskiem tureckiem w roku 1388 wyruszył przeciwko Lazarowi. Dwa światy, mu-

zułmański i chrześcijański, spotkały się na szerokiem Kosowem polu (niedaleko Skoplja). Cały dzień trwała straszna bitwa i byliby Serbowie zwyciężyli, gdyby nie zdrada, jakiej się dopuścił pasierb cara Wuk Brankowicz, nie przybywając na rozkaz cara z pomocą. W tym krwawym dniu zginął Lazar i Amurat. Tak od dnia tego dostała się Serbia pod jarzmo tureckie i do najnowszych czasów pod jarzmem tem pozostawała. Na miejscu, gdzie poległ jakby jutro wrócić mieli. S Bogom, s Bogom, żegna ich tłum, świst lokomotywy odzywa się, pociąg rusza unosząc ich ku granicy, ale ku granicy na karcie nie narysowanej — bo ku granicy życia i śmierci!

Najrzewniejszy obraz przedstawiają grupy powołanych do „ostaniej obrony“. Są to, powiedzieć można starcy, lecz mężowie krzepcy jeszcze, twarze obrosłe, ogorzałe, ręce spracowane — lecz wytrwali to jeszcze żołnierze. Rodołać tak gwałtownej pracy. Gdy do Białogrodu dotarła pierwsza wieść o wojnie, to zawarto w *pierwszym tygodniu 1956* ślubów; w Zofii, stolicy Bułgaryi *1241*, mniejwięcej tyle co w stosunkach normalnych przez pół roku. Wogóle wojna sprawiła, że zawarto na półwyspie bałkańskim w ostatnich tygodniach *70.000* małżeństw.

(Dokończenie nastąpi).



Białogród. Ogólny widok.



Ulica główna w Zemniu.

Amurat, stoi grobowiec, który do dziś dnia oglądać można. Turek, który tego grobowca pilnuje, pokazuje zwiedzającym biały turban Amurata. Dostać się tam można, jadąc koleją z Białogrodu przez Nisz do zdobytego obecnie przez Serbów miasta Prysztyny.

Więc teraz zrozumiemy to życie i ten ruch, który wre na ulicach, w kawiarniach, w gospodach, w mieście i po za miastem, w konaku (pałacu królewskim), w koszarach i w domach prywatnych. Wszystkie strumienie życia politycznego jakby się zbiegły w jedno koryto, którem toczy się spieniona fala narodowego i wojennego zapału.

Obecną bowiem swą walkę uważają zarówno Serbowie, jak Czarnogórcy i Bułgarzy, za konieczną od dziesiątek lat, ba, od wieków gotującą się rozprawę o najdroższe skarby narodowe i ludzkie, o zdanie przez „starego tyrana“ rachunku za bezprawne toczenie krwi słowiańskiej od tylu wieków. Zjednoczenie i wyswobodzenie braci Słowian, oto hasła przebrzmiewające ulice stolicy Serbii. Wszystko oddaje swe usługi ojczyźnie; panie wstępują jako pielęgnarki do Czerwonego krzyża, wieśniaczki pomagają w kuchniach, młodzież tworzy oddziały ochotnicze i z sztandarami zjednoczonych państw, z śpiewem na ustach i okrzykami „Živio Serbia“ (Niech żyje Serbia) dążą na dworzec. Na dworcu ruch nie do opisania, zgiełk, hałas, krzyk, nawoływania, śpiewy, bezład, a jednak ten zapał porywa za serce. Żegnają się wesoło, zmaicie odziani; po większej części w chłopskich sukmanach z opaskami na nogach i kaszkietem na głowie; przyszli oni na pierwsze wezwanie, by złożyć na ołtarzu ojczyzny — resztę swego życia. Na rogach ulic wiszą jeszcze szczątki odezw kobiet serbskich, w których proszą mienniejszych o pomoc i opiekę dla pozostałych dzieci.

Wspominając o Serbach, warto szerzej o nich się rozpisać. Kobiety serbskie są ładne, zgrabne, dosyć tęgie, choć średniego wzrostu. Lubią one bardzo czystość, to też nie widzi się dziewczęcia ponad lat 14, które by wyszło na ulicę nienależycie ubrane. Po wsiach noszą przeważnie stroje narodowe; w miastach zaś a także we wsiach blizko miast leżących ubierają się podług mody zachodniej. Zamiast kapeluszy noszą bardzo często chustki w rodzaju woala, które przypinają — podobnie jak mieszkanki Włoch — do włosów. U kobiet serbskich można zauważyć pewien rodzaj fałszywej może ambicyi, tak, że rzadko spotyka się dziewczynę, która by w obcym domu służyła; jej duma na to nie zezwala, choć w domu pełni nawet najcięższą pracę. Każda dziewczyna, choć najbiedniejsza, posiada posag, który się przeważnie składa z naszyjnika ze złotych dukatów. Męża wybierają sobie dziewczęta najczęściej w tej wsi, w której mieszkają. Obecna wojna bardzo dodatnio wpłynęła na zawieranie małżeństw, gdyż skoro przebąkiwać zaczęto o wypowiedzeniu wojny, wszystko się na gwałt żeniło — rekruci i rezerwiści. Popi nie mogli po-

List ze Lwowa.

Lwów, 29 grudnia 1912.
(Korespondencya własna „Pracy“).

(W sprawie uniwersytetu ruskiego. — Przygotowania do 50-ej rocznicy powstania styczniowego.)

Spełniają się przepowiednie sławnej wróżki francuskiej Madame de Thèbes. Słowiański Bałkan zgniótł wreszcie swego odwiecznego wroga, co mu narzucił kajdany niewoli i kazał żyć w spodleniu i poniewierce.

Niedawno ciemięzca, dziś korzy się u stóp pławiąc się we własnej krwi.

Nam tylko Polakom z dnia na dzień gorzej i ciężej i boleśniej.

W chwili, gdy w konstytucyjnej dumie przeprowadzają ustawę o „Wyodrębnieniu Chełmszczyzny“, a w Poznańskiem walczyć musimy o każdą piędź ziemi przed „prawnem ausrotten“, nas chcą wywłaszczyć z praw, któreśmy wiekami nabyli, a krwią okupili.

W takiej chwili toczy się spór pomiędzy Polakami a Rusinami o uniwersytet polski we Lwowie.

Jeszcze przed paru laty zażądali Rusini od dyplomacyi polskiej popierania ich sprawy uniwersytetu we Lwowie, lecz nim Polacy mogli odpowiedzieć, rozpoczęli Rusini niekulturalną walkę, wpadając na uniwersytet i ni-

szcząc wszystko co im pod ręce wpadło. Padły wtedy ofiarą prześliczne rzeźby i bezcenne obrazy w auli uniwersyteckiej. Niewiele tygodni później napad powtórzył się po raz drugi, tem gorszy, że z browningami w ręku. Padły strzały, a nawet na podłogę usunął się bezwładnie Adam Kocko, śmiertelnie ranny przez swych roznamiętnionych współtowarzyszy. Przelana krew uprzytomniła Rusinów.

Zrozumieli, aczkolwiek nie przyznawali się do tego, że weszli na fałszywe drogi i że posunęli się za daleko.

Zaczęły się pertraktacye z Polakami niejednokrotnie zrywane. Polacy, którzy nigdy nie tamowali, ani nie tamują rozwoju kulturalnego Rusinów zgodzili się na popieranie żądań ruskich. Natrafili jednak na nowe trudności.

Rząd obiecał dać uniwersytet Rusinom, ale dopiero w roku 1916 i właśnie w tej sprawie ma wyjść orędzie cesarskie.

Rusinom jednak czekać parę lat wydawało się za długo. Oparli sie więc na tem, że uniwersytet lwowski ma kilka katedr ruskich, więc tem samem jest nie polskim, ale utrakwistycznym.

Ze strony polskiej posypały się gorące protesty. W czasie niezmiernie krótkim, bo w przeciągu 2 tygodni odbył się szereg wieców uchwalając następującą rezolucyę:

„Polacy zaniepokojeni ostatniemi wieściami o losach uniwersytetu domagają się bezwzględnie od „Koła polskiego“ dopilnowania, by w orędziu cesarskiem było wypowiedziane z całą stanowczością, że istniejący uniwersytet we Lwowie był, jest i zostanie polskim.“

Lwów obserwuje z całą uwagą toczącą się walkę.

Nie mniej godnie przygotowuje się do uczczenia 50-ej rocznicy powstania polskiego.

Dzień 22 stycznia uznany jest jako dzień święta narodowego, a rok 1913 jako rok żałobny, a to z powodu wywłaszczania, oderwania Chełmszczyzny i 50-ej rocznicy powstania.

Nie zabrzmią w tym roku sale balowe skocznym mazurem, ni sentymentalnym walczykiem. Natomiast zapłoną światła na grobach tych bezimiennych bohaterów, którzy zginęli w bezpamiętnych walkach o „Wolność — Równość — Niepodległość“.

Wybrany przed kilkoma tygodniami specyalny komitet wezwał obecnie wszystkich do najliczniejszego udziału na dzień 22 stycznia.

Złoży im miasto w dani królewski dar, bo serca tysięcy, zapłoną nie w jednych oczach fosforyczne blaski, a zęby się zatną w strasznym bolu odwetu.

Kulwiec.

List londyński.

Londyn, dnia 27 grudnia 1912.
(Polska zjawa. Handel z Polską i polscy żydzi. Koncert Paderewskiego).

Wynurza się czasami — raz na pół wieku, przy zamykaniu wielkich dziejowych porachunków — sponiewierane, ociekające krwią i łzami niedoli widmo narodu, który przestała liczyć Europa do społeczeństw żywych.

Widmo to Polską się nazywa.

A choć na tej ziemi lud mieszka nie wymieniany w gabinetach dyplomacyi — choć i sprzedawczyków i zaprzańców ma niemało — to jednak silnym być musi i potężnym, skoro żadne zło go nie ugnie i w pewnych chwilach historycznych umie napełnić strachem swych oprawców.

Tak się rzecz miała w obecnym kryzysie europejskim.

Pewnego dnia prasa londyńska ogłosiła wieść, że na wybuch wojny austryacko-rosyjskiej czeka wybornie zorganizowana armia polska — licząca sto tysięcy głów — uzbrojona w najlepszą broń — wyekwipowana we współczesne wynalazki wojenne.

Po tej nowinie, która wyglądała raczej na zwykłe kłamstwo, służące do przerażenia Rosyi, pojawił się szereg komentarzy angielskich — wskazujących na najbliższe niebezpieczeństwo europejskie t. j. na sprawę polską.

A równocześnie adresowano przestrogę do Rosyi — by nie dała się wplątać w zawieruchę wojenną, bo poza armią austryacko-niemiecką ma nieprzyjaciela w kraju.

Niewiem skąd urosła taka legenda — jaką drogą dostała się na rynek europejski — nie wchodzę nawet w to — czy słuszną jest ona czy nie — dziwić się jednak wypadło, że poważne organy tak bezpraktycznie polegają na pierwszej lepszej bajce zrodzonej z chorej fantazyi pierwszego lepszego pismaka.

Nie chodzi jednak w tym wypadku o wieść samą, bo przecież nie ulega wątpliwości — że w razie konfliktu Austryi z odwiecznym naszym wrogiem — naród polski staćby było na większą garść i potężniejsze zasoby — ważniejsza rzecz jest — że legenda taka bez trudności znalazła wiarę i to wśród wytrawnych kół politycznych.

Faktem jest jednak, że klawisz potrącony w Londynie odezwał się resonansem w Petersburgu i grono uczonych i polityków rosyjskich opowiedziało się wyraźnie za przyjaźnią polską — a równocześnie prezydent ciała poselskiego w Serbii pan Andrzej Nikolicz poinformował polskiego dziennikarza o niezagasłej sympatyi narodu serbskiego dla swych polskich braci.

Być może — że są polityczni marzyciele, dla których niezagasła nadzieja ogólno-słowiańskiej miłości.

Lecz nauczeni doświadczeniem i wiekową niedolą — wiemy aż nadto dobrze jak należy tłumaczyć sobie wszelkie słowiańskie braterstwa.

Sami przeto liczymy na własne siły i to nam daje tę moc — która zamajaczyła przed oczami dyplomatów namyślających się nad szansami wojny austryacko-rosyjskiej.

Wojenne wrzenie w kraju odbiło się w sposób dosyć przykry na tutejszem życiu kolonii.

Równo bowiem z ogłoszeniem powiększenia armii rosyjskiej nadciągać jęły nad Tamizę — do tutejszego Eldorado na White Chapel zbiegów gromady z Królestwa i Galicyi.

Niemal codziennie spotykały rodaków szczególne odwiedziny. Składali je nowi emigranci, którzy bez odpowiednich środków do życia zbiegli do Londynu, by stąd udać się dokąd oczy poniosą, byle jeno uciec przed wojenną pożogą.

Łatwo się dorozumieć, że bohaterami tymi byli w przeważnej części żydzi.

Kilka tysięcy głów takich uciekinierów przybyło do Anglii omijając szczęśliwie surowe prawo przestąpienia granicy angielskiej bez odpowiednich funduszów i umieściło się w londyńskiem Gheto.

Ciekawa to dzielnica.

Polski podróżny nawykły do widoku małych galicyjskich miasteczek uczuje się w domu.

Zniknie odległość — setki kilometrów, gdy zaczną się przesuwać typy żywcem wyjęte z polskiej panoramy, a do uszu doleci szwargot żargonu.

Zdziwienie jednak ogarnie Polaka, skoro wszystkie nasze „baumy — kranze, blumy i stücky“ prezentować się poczną nazwiskami Zamoyskich, Potockich, Poniatowskich a oko odczy-

tywać zacznie na brudnych kramach kartki z herbarza rodzin polskich.

W Anglii każdemu wolno się nazywać wedle upodobania — o metryki i paszporty nikt nie zapyta.

Nadmienić wypada, że wśród tych kramarzy kwitnie wielki handel importowy produktów żywności z Polski do Anglii.

— Z czego pan żyje? — pytam polskiego Izraela.

— Jaja sprowadzam z kraju — mam dwóch wspólników w Galicyi a sam dla dopilnowania interesu przebywam w Londynie.

— Wielkie zyski musi pan ciągnąć z tego handlu — skoro aż tak daleko od kraju przebywa pan.

— Zyski byłyby dobre — cóż kiedy ogromna konkurencya — nas galicyjskich żydków jest tutaj kilka tysięcy — a połowa przynajmniej importuje galicyjskie masło i jaja — ale konkurencya nie byłaby taka przykra, gdyby Galicya dostarczyć mogła więcej towaru.

— To jest bardzo chimeryczny kraj — nigdy nie można obliczyć — kiedy i jaką ilość dostarczy.

— Święta teraz — zapotrzebowanie ogromne — a tu doprosić się nie można dostaw.

— Kury nieść przestały ze strachu przed wojną?

— Gdzietam proszę pana — tylko nasze żydki to głupie ludzie. Zamiast skupować za pół darmo towar — duszą grosz w kieszeni tak jakby stamtąd nikt już nie mógł go wyciągnąć. Te drugie żydki z Warszawy to mądrzejsze, my już nieraz „chodzili skarżyć do naszego rabina“.

— Jakto do waszego?

— Do naszego z Polski — my nie chcieli cudzych, tych angielskich, bo to niewiadomo co za ludzie — ubierają się nie „po pobożnemu“ i naszych za nic mają.

— To wy sobie z kraju sprowadzili rabina.

Po tych objaśnieniach pana Siemińskiego — tak mi się bowiem przedstawił mój nowy nieznajomy, mimowoli przyszła mi na myśl teorya assymilacyi i ta złuda żyjąca jeszcze w pewnych warstwach narodu polskiego, że assymilacya jest rzeczą historycznie prawdopodobną, i tylko należy przeczekać — aby z żydów stali się wzorowi Polacy.

To państwo żydowskie w wolnej Anglii, brudne, zabobonne — utrzymujac jakiś handlowy związek z krajem, z którego wyszli — przy pewnym sentymencie, z lekka poetycznym dla swych stron rodzinnych — jest jednak ciągle tą Abderą, na którą żadna narodowość liczyć nie może.

Nawet w drugiem, trzeciem pokoleniu — kiedy ci Paryasi wyzbędą się pamięci kraju swych dziadów — i staną się lojalnymi obywatelami Wielkiej Brytanii, żyć będzie w nich separastyczna myśl nie w postaci jakowejś idei narodowej — ale w tem ciągłem dążeniu do odrębności od reszty współobywateli i od całej europejskiej kultury, która zmuszoną jest usuwać żydów po za nawias jakiegokolwiek narodu.

Księstwo Poznańskie jest stylowym przykładem, czem mogą być żydzi na wypadek jakiegokolwiek niepowodzenia narodowego.

Historya ludzka przykłady takie skrzętnie notuje i wyciąga odpowiednie przesłanki na przyszłość

* * *

Wśród jednostajnego życia stolicy — w dniach mgieł i zimowych zawiej — koncert Paderewskiego był prawdziwą niespodzianką sezonu muzycznego.

Paderewski nad Tamizą cieszy się sławą najpierwszego pianisty europejskiego a jako interpretator Chopina uchodzi za autorytet — według kórego należy się kierować w kwestyach zrozumienia utworów polskiego geniusza.

To też każdy występ Paderewskiego ściąga do sali koncertowej ogromne tłumy publiczności rekrutującej się przeważnie ze sfer muzycznych i arystokratycznych.

Tak było i teraz — gdy wielki artysta koncertował w londyńskiej Queen Hall. Występ naszego muzyka nastręczył sposobność do zgromadzenia się bardzo rozproszonej i luźnie żyjącej kolonii polskiej nad Tamizą.

Gral.

Podobizny dworów polskich w W. Księstwie Poznańskiem.

(Ciąg dalszy.)



Fot. L. Durczykiewicz, Czempin. **Rokosów.**

Zamieszczamy w dalszym ciągu cztery podobizny dworów, które są pomniejszonemi reprodukcyami wspaniałych ilustracyj umieszczonych w luksusowem dziele p. L. Durczykiewicza z Czempinia p. t. „Dwory Polskie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.“ Nakładem p. L. Durczykiewicza, czcionkami drukarni „Pracy.“

Rokosów, powiat gostyński, własność księcia Zygmunta Czartoryskiego, nabyta drogą kupna przez księcia Adama Konstantego, ojca właściciela obecnego, od Józefa hr. Mycielskiego w r. 1867. Do roku 1825 znajdował się Rokosów w posiadaniu jenerała Lipskiego, ostatniego adjutanta ostatniego króla polskiego. Pałac, położony w